

Do kogo należą ptaki?

Dyskusja o reprivatyzacji lasów, jaka przetacza się w mediach, podejmowana także w rozmowach prywatnych, skłania do zastanowienia się nad tym, czym jest własność i co wynika z posiadania. Według "Słownika Języka Polskiego" własność to "prawo do rozporządzania rzeczą". A więc narzuca się pewne granice.

Obawy przed reprivatyzacją lasów w Polsce są wypowiedzane jasno argumentując, że wielu właścicieli potraktuje odzyskany las jako zbiór drzew o wartości rębnej wyrażonej w złotówkach, które będzie można szybko zainwestować. Co na to reszta społeczeństwa? Reszta społeczeństwa wie, że ten cudzy las produkuje tlen także i dla niej, pochłania nadmiar dwutlenku węgla i że spełnia szereg innych funkcji, przydatnych także dla nie-właścicieli. Wszyscy ludzie cenią sobie to, że do lasu można wejść i poodychać jego powietrzem - chociaż nie przynosi to dochodu. I cieszą się, że mogą spotkać i usłyszeć zwierzęta i ptaki, których często nawet nie potrafią nazwać. Jak pisze VINCENZ: "Ludzie zaczynają cenić i chronić zwierzęta, teraz, kiedy ich już nie ma". (Cytuję z pamięci) Od czasu powodzi 1997 roku całkiem spora część społeczeństwa orientuje się również co do roli, jaką spełnia leśna gleba w retencji wody. Teraz ludzie obawiają się, że tych i innych funkcji lasu zostaną pozbawieni przez jego prawnych właścicieli. Wyłania się więc pytanie: czy właściciele lasów mają prawo korzystać z nich przez wyrąb drzew, czy mają prawo pozbawiać resztę społeczeństwa korzyści, jakich ten ekosystem dostarcza nam wszystkim?

Rozszerzmy zagadnienie. Brazylia posiada ogromne połacie lasów deszczowych, Rosja jest właścicielką rozległych obszarów pokrytych tajgą. Czy te i inne państwa mają prawo prowadzić wyręby na tak wielką skalę, jak to robią? Oni (to znaczy koncerny drzewne, mieszkańcy w mniejszym stopniu) czerpią z tego dochody - zresztą znikające jak w bezdennym worku - ale my wszyscy tracimy. W to "wszyscy" włączmy także zwierzęta i rośliny. Dobrze wiemy, co taka strata oznacza: zmniejszenie ilości tlenu i zmiany klimatyczne. Coraz lepiej orientujemy się, że anomalie pogodowe będą się pogłębiać, że katastrofy związane z atmosferą i oceanami będą zdarzały się coraz częściej - już się o tym oficjalnie mówi, w każdym razie mówi telewizja amerykańska. Wobec w jakiej mierze te połacie ekosystemów należą do swoich właścicieli, a o ile należą do nas wszystkich - tutaj wyrazu "należec" używam już nie w znaczeniu określonym przez definicję.

Dalej: czy włoścy myśliwi mają prawo strzelać do ptaków wracających na lęgi do Polski, więc również i do "naszych" ptaków? Oni mają "fajkę" z polowania, zaś nasze ekosystemy ubożeją w gatunki. Czy te ptaki istotnie są nasze? Tu znowu używam pojęcia własności innego niż w definicji: to nie "prawo do rozporządzania i korzystania" czyni je naszymi, już raczej to, że chcielibyśmy, aby one wróciły do nas cało i zdrowo. Wobec co rozumiemy przez nasze ptaki, nasze powietrze, naszą rzekę?

Mamy w pamięci zatargi z władzami czeskimi o zatruciu Odry, wypływającej z "ich" terenu na "nasz". O Stonawę, która będzie zanieczyszczając także i nasze powietrze. Podobne spory toczą między sobą inne państwa - o nadgraniczne obiekty przemysłowe i o przepływające przez ich tereny rzeki. Zaniechania w Czarnobylu wywołały katastrofę, która dotknęła dużych obszarów planety i wielu państw. Ostatnio zatrucie cyjankiem Cisy spowodowało katastrofę ekologiczną w państwach naddunajskich, a gdy zatruta fala dotrze do Morza Czarnego prądy i falowanie rozprowadzą je po całym morzu. Czy życie biologiczne nad Dunajem, w wodach i na wybrzeżach Morza Czarnego jest "nasze", czy jego katastrofa nas dotyczy? Także w tych sprawach świadomość społeczna rośnie - być może jednak zbyt wolno.

Wygląda na to, że istnieją dobra, o których nie można powiedzieć, że należą wyłącznie do swoich

właścicieli, prywatnych czy społecznych. I że nie tylko oni czerpią z nich pożytek. Wydaje się także, że należy poszerzyć pojęcie pożytku - o możliwość swobodnego oddychania, przebywania wśród przyrody z daleka od gwarnych targowisk, w jakie zmieniły się miejscowości turystyczne i o możliwość słuchania śpiewu ptaków. Być może nadejdą czasy, gdy ludzie będą toczyli wojny także o tereny dostarczające takich pożytków i może te czasy wcale nie są odległe.

Pojęcie własności powstało w społeczeństwach ludzkich, a wspomniane dobra ani nie są wytworem człowieka, ani nie "służą" tylko człowiekowi - oczywiście nie można mówić o ich służebnym charakterze. Należałoby raczej powiedzieć, że wszyscy z nich czerpiemy i znowu do "wszystkich" zaliczam zwierzęta i rośliny. Jeśli takie dobro znajdzie się w naszym posiadaniu, na terenie prywatnym albo na obszarze państwa, którego jesteśmy obywatelami - to z tego coś wynika. Nie tylko prawo do konsumpcji, korzystania i rozporządzania.

Więc o ile ptaki należą do ciebie? A może ty należysz do nich?

Wygląda na to, że - o czym czytelnicy "Dzielnego Życia" dobrze wiedzą - my wszyscy, elementy przyrody żywej i nieożywionej, jesteśmy powiązani ze sobą na wiele sposobów, że wszyscy zależymy od siebie nawzajem i należymy do siebie. I trzeba informować o tym innych.

Halina Dobrucka

Na marginesie tych rozważań: czy państwo należy do jego obywateli?

W dzisiejszej prasie znalazłam wywiad z profesorem uniwersytetu w Bonn, E. Schulzem. Cytuje on takie wypowiedzi: "Niemcy nie są już państwem obywateli, a tylko miejscem lokalizacji przedsiębiorstw i koncernów" i zastanawia się, "jak kontrolować coraz drapieżniejsze koncerny".